

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie
5.185

CENA OGŁOSZEN:
1-sza str. i w tekście 7 groszy, za wiersz milimetry jednostr. (str. 10 szpalt).
Nekrologi 5 " " " " " " " "
Nadane po tekście 5 " " " " " " " "
Zwyczajne 3 " " " " " " " "
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi 1,85 zł
" " kraju 2,50 zł
" " zagranicą 4,00 zł
Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurjer Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnoszeniem 4,80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Po konferencji londyńskiej.

Konferencja londyńska zakończyła się szczęśliwie i pomyślnie. Pomyślnie, gdyż udało się, dzięki wysiłkom obu rządów, francuskiego i angielskiego, wynaleźć drogę kompromisu. Szczęśliwie, gdyż dzięki finałowi konferencji usunięte zostało z horyzontu Europy na czas dłuższy widmo dalszych, groźnych katalizatorów wojennych.

Teraz dopiero, w świetle debat i olbrzymich prac konferencji, ujawnił się cały ogrom błędów popełnionych przez „niezastąpionego” b. premiera Poincarégo. Wszystkie kwestie, o które się omal nie rozbiła konferencja, wszystkie drażliwe, sporne punkty, ewakuacji, odškodowań, Micum etc. mogłyby być rozstrzygnięte w tym samym trybie, co obecnie przed trzema laty. Mogły być załatwione na drodze porozumienia i kompensat.

Z chwilą gdy stały się faktem dokonanym, gdy okupacja zaangażowała już prestige i carstwo Francji, wyzywając się z improwizacji było rzeczą bardzo ciężką. Ale choć z wielkim nakładem pracy i czasu stało się to i odwołano w areszcie glazy z drogi.

Większej porażki niż konferencja londyńska nie odniósł blok narodowy i Poincaré nawet w dniu 11 maja, gdy wola wyborców został odsunięty od steru rządów.

Konferencja londyńska poza pozytywnym swym rezultatem jest wyrokiem potępienia bezapelacyjnego, wydanym przez rządy i ludy alijankie na poprzednika Herriot. Wszystko to, co konferencja alijantów zatwierdziła i postanowiła, jest w gruncie rzeczy likwidacją systemu Poincarégo, likwidacją polityki bloku narodowego, częściową likwidacją nawet traktatu wersalskiego, aczkolwiek ze względów dyplomatycznych nie nazwał rzeczy po imieniu Mac Donald w swej mowie pożegnalnej.

Stwierdził natomiast premier W. Brytanii, iż era usiłowań i prac pokojowych zaczyna się teraz dopiero, iż decyzje i wskazówki konferencji londyńskiej są wstępem dopiero do całego szeregu prac, które mogą doprowadzić Europę do stanu równowagi i zabezpieczyć ją przed ponowieniem się wybuchów wojennych.

W tej sytuacji nie już nie zmieniony i nie odmienny wybuch wściekłości junaków i monarchistów pruskich, nie potrafi już wpłynąć na politykę samej Rzeszy najgroźniejsze uchwały hitlerowców i paradedbauerów z pod znaku Ludendorfa.

Niemcy pracy rozsądku chcą pokoju i osłagna go wbrew marzeniom reakcji czarno-białej.

Tak więc dzięki Labour Party i radykałom francuskim dokonana jest wielka odmianna w dziejach Europy powojennej. Rozpoczęła się definitywna likwidacja wielkiej wojny i jej skutków. Tres.

TRAGEDIA WIEŹNIÓW SO- WIECKICH.

BERLIN, 19 sierpnia. Rosyjski dziennik „Dni” zamieszcza apel trzech towarzyszy: berlińskiego, paryskiego i praskiego, pomocy politycznej więźniom i zesłańcom w Rosji sowieckiej z gorącym błaganem o ratunek polityczny więźniów w więzieniach na Solowieckich i Anzerskich wyspach Białego Morza. Straszne męki i cierpienia więźniów wspomniane towarzysza stwierdzają faktami. Za dwa miesiące wyspy z powodu zimy będą znów odcięte od kontynentu i tragiczna katastrofa jest nieunikniona.

45 procent więźniów cierpi na szkorbut, a reszta na gruźlicę.

Przyotwarte okno do Europy

Normalne opłaty paszportowe będą obniżone.

Warszawa (Telef. od nasz. koresp.)

Jak się dowiadujemy, istnieje zamiar zniesienia wysokich opłat nor-

malnych za paszporty zagraniczne przy równoczesnym skasowaniu paszportów ulgowych.

Echa procesu listopadowego

Wywód nieważności wygotowany.

Warszawa (Telef. od nasz. koresp.)

Sąd krakowski otrzymał już od prokuratora krakowskiego wywód nieważności co do wyroku w pro-

cesie o zajęcia listopadowe i w tym tygodniu jeszcze wywód ten odeśle do sądu najwyższego w Warszawie.

Zaostrzone przesilenie na G. Śląsku.

Redukcje robotników — robota niemiecka.

KATOWICE, 19-go sierpnia. — W dniu wczorajszym przesilenie na Górnym Śląsku znacznie się zaostrzyło, a to z powodu nowej poważnej redukcji robotników.

W myśl uchwał rad załogowych robotnicy wrócili wczoraj do pracy, lecz nie wszystkich przyjęto z powrotem. Przemysłowcy ogłosili, że przyjmować będą robotników zupełnie na nowo, na nowych warunkach bez zaliczenia poprzednich lat pracy. Dopiero wskutek interwencji komisarzy demobilizacyjnego i wydziału przemysłowego województwa przemysłowcy zgodzili się przyjmować robotników z prawami poprzednich zasług. Oświadczyli jednak, że z powodu braku zamówień nie mogą przyjąć wszystkich.

W przemyśle hutniczym już przed strajkiem były znaczne redukcje, w górnictwie zaś zwolniono dziś około 25 tysięcy robotników, przeważnie nieżonatych, a mówią, że nastąpią jeszcze dalsze redukcje. Wśród robotników zapanowało oburzenie i rozgoryczenie. Obawa niepokoju wzmagają się. Władze bezpieczeństwa czekają ciężkie zadania. Położenie jest nad wyraz przykre i niebezpieczne. Nowe duże środki rządowe dla bezrobotnych będą potrzebne. Popłynie nowa fala emigracji do Francji, gdyż nie tylko Śląsk, lecz i reszta Polski nie będzie mogła dostarczyć narazie pracy bezrobotnym.

W tym czasie nowej redukcji, którą robotnicy uważają za zemstę przemysłowców za strajk i za przychylnie stanowisko rządu wobec robotników, kiedy więcej niż kiedykolwiek potrzebne jest umiarkowanie. „Kattowitzer Zeitung”, uważana tutaj za pismo przemysłowców niemieckich, która dotąd sprawę przesilenia traktowała dość rzeczowo, wystąpiła dziś z niezwykłym zamiennym artykułem. Pismo to przypisuje przyczynę przesilenia podziałowi Górnego Śląska. Jest to stary konik niemiecki.

„Kattowitzer Zeitung” siadła na niego właśnie teraz, kiedy nowe liczne zastępy robotnicze pozostawiono bez pracy, uważając, że właśnie ten czas nadaje się najlepiej do tej propagandy. Tymczasem w Niemczech panuje podobny stan rzeczy, jeśli nie groźniejszy, według najnowszych wiadomości liczba bezrobotnych wzrosła się nie tylko w Zagłębiu Westfalskim, ale i na Śląsku niemieckim. Nie dalej jak w sobotę nadeszła z Essen wiadomość o nowej poważnej redukcji w kopalniach węgla Zachodnich Niemiec. Takie tendencyjne przedstawienie stanu rzeczy przez organ przemysłowców dowodzi, że Niemcy chcą wyzyskać obecne bezrobocie do celów politycznych.

Odjazd gen. Leveque'a.

Podziękowanie za owocną pracę.

Warszawa (Tel. od nasz. koresp.)

W rozkazie dziennym ministerstwa spraw wojskowych, ogłoszono dzisiaj podziękowanie ministerstwa dla opuszczającego Polskę szefa departamentu żegluga powietrznej, gen. Franciszka Leveque'a.

Generał Leveque powraca do służby w swej ojczyźnie.

W rozkazie dziennym czytamy następujące słowa:

„Powołany w styczniu 1923 roku do kierowania rozwojem naszego lotnictwa wojskowego generał brygady Leveque poświęcił całe swoje niepospolite doświadczenie, wiedzę fachową i energię dla wykonania zadań szczególnie trudnych w naszych warunkach. Na podwalinach pracy organizacyjnej, podjętej owocnie przez gen. Leveque budować się będzie dalej gmach naszego lotnictwa”.

Rosja chce zamknąć Dardanele.

Piąta deklaracja p. Rakowskiego.

Warszawa (Tel. od nasz. koresp.)

Donosiliśmy przed paru dniami na zasadzie komunikatu Rosty o czterech deklaracjach p. Rakowskiego w Londynie. Jak się okazuje deklaracji tych było pięć. Urzę-

dowa Rosta tę piątą ukryła.

Piąta deklaracja dotyczyła cięśnin dardaneelskich. Pan Rakowski domagał się w niej rewizji traktatu lozańskiego w kierunku zamknięcia cięśnin.

Z izby francuskiej.

PARYŻ, 19 sierpnia. (Pat.)

Za dwa tygodnie na czwartek posiedzenie parlamentu budzi ogólne zainteresowanie. Do biura izby depu-

ty 8 interpelacji, tak z bloku lewicy, jak i prawicy. W senacie m. in. wyłosi wielką mowę były premier Poincaré.

Na szerokim świecie.

PARYŻ. — „Journal” donosi z Charlevoix, że w piątek wieczorem nastąpiła w Chatelet eksplozja pyłu węglowego, przy czym zginęło 15 górników.

JEROZOLIMA. — Liczne bandy płądrujących wachabitoów ukazały się w pobliżu Ammanu, lecz zostały odparte przez lokalne siły zbrojne. Rząd, wobec niebezpieczności sytuacji w Palestynie, zawezwał żandarmerię angielską dla wzmocnienia załogi.

LIZBONA. — Lokomotywa pociągu pociągu, idącego z Madrytu, oderwała się od wagonów przy stacji Sontarem, 65 klm. od Lizbony, i wjechała na pociąg, idący z Oporto. Osiemnaście osób poniosło śmierć.

LONDYN. — Jeden z byłych żołnierzy kanadyjskich zarządał od rządu angielskiego renty inwalidzkiej, twierdząc, że wskutek ran, odniesionych na wojnie, jest niezdolny do pracy. Okazało się, że żołnierz ten ważył przed wojną 130 funtów, a obecnie waga ta podniosła się do 270 funtów i wszelkie zabiegi medyczne, aby zmniejszyć i zatamować dalsze otłuszczenie okazały się bezowocne. Żołnierz ten pozatem urosł o 15 cm. i rośnie nadal.

PARYŻ. — W Marsylii pewien rosjanin, Aleksander Werkogliadov, w przystępie szału zamordował toporem żonę i dwie córki, poczem sam odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Mieszkał on od niedawna w Marsylii i troska o pożywienie dla rodziny pomieszała mu zmysły.

BARCELONA. — Kompozytor wystawionej tu rewii Christia, przeczytawszy opinie krytyków o swej kompozycji, uległ tak ciężkiemu wstrząśnieniu nerwów, że w ciągu 24 godzin umarł.

PRETORJA. — W południowym Transwalu przedsięwzięta z pomocą wojska akcja, zmierzająca do zwalczania plagi lwów. — Na ogół, podobno przeszło 3 tys. królów pustyni grasuje w kraju, czyniąc dotkliwe spustoszenie wśród koni i bydła.

Nad czym radzić będzie liga narodów.

GENEWA, 19 sierpnia (Pat). — Jednym z głównych tematów nadrad ligi narodów, która rozpocznie obrady dnia 22 b. m., będzie kwestja kontroli wojskowej w Austrii, Węgrzech i Bułgarii. Czy rada ligi narodów zajmie się też kwestją kontroli wojskowej w Niemczech, będzie zależało od wniesienia odpowiedniego protokołu w tej sprawie, co rząd francuski już był zapowiedział.

Dalszym tematem sesji rady ligi narodów będzie wniosek rządu angielskiego w sprawie Mossulu. Dalszy debata należy się spodziewać nad kwestjami dotyczącymi zagłębia Saary. — W szeregu innych spraw, mających być przedmiotem obrad rady ligi na obecnej sesji, należy jeszcze wymienić sprawę podwyższenia budżetu Austrii, sprawę finansów Węgier, sprawę gdańskie oraz sprawozdania rozmaitych komisji i organów ligi narodów.

Rynek pieniężny.

DZISIEJSZA GIEŁDA.

Rynek walutowy bez zmian. Dolar, przy niewielkich obrotach, po 5,22.

Pod wpływem realizacji zamyślała się słabsza tendencja dla akcji. Sprzedawano większe partie po kursach następujących:

Ostrowiec 11,50
Starachowice 4,30
Bank Zachodni 3,15
Budżki 2,25
Parowoz 0,58
Chodorów 8,75

Otwarcie giełdy paryskiej.

PARYŻ, 19 sierpnia. (PAT). Pótr.
Londyn 82,60
Nowy Jork 18,20
Belgia 92,90
Hiszpanja 245,50
Włochy 81,80
Szwajcaria 346
Dania 297
Holandia 713
Norwegia 255
Szwecja 487

Otwarcie giełdy londyńskiej.

LONDYN, 19 sierpnia. (PAT). Pótr.
Nowy Jork 451,37
Francja 82,70
Belgia 89,12 i pół
Włochy 100,93
Szwajcaria 23,95
Hiszpanja 33,67 i pół
Portugalia 1,56
Holandia 11,58
Dania 27,87 i pół
Norwegia 32,47 i pół
Szwecja 17
Helsingfors 180,50
Niemcy 191,50
Austria 321,500
Praga 151,75

Dzisiejsza giełda w Zurychu.

ZURYCH, 19 sierpnia. (PAT). Pótr.
Holandia 206 i trzy czwarte.
Nowy Jork 530 i pół
Londyn 24,04
PARYŻ, 28,75
Mediolan 23,60
Praga 15,80
Budapeszt 0,0070
Białogród 6,55
Sofia 3,95
Bukareszt 2,40
Wiedeń 0,0074 i trzy czwarte

SPORT.

AMATORZY—SPARTA (Praga)

4:2 (2:1).

Niebywały sukces osiągnęli Amatorzy (Królewska Huta), bijąc po raz pierwszy w Polsce mistrza Czecho-słowacji w stosunku 4:2.

Sparta grała bardzo ambitnie, lecz od pierwszej prawie chwili uwydatniła się pewna przewaga Amatorów. Czesi mogli wyróżnić z uzyskanych dwóch bramkarzy, Muszalik, w ślicznym stylu, obronił silne strzały jedenastometrowe, szczególnie drugi, rozbijając.

Amatorzy również uzyskali dwa karne rzuty, pewnie zamienione przez Dudę na dwa gole.

HASMONEA—POGON (Lwów)

0:0.

Przy licznie zebranej publiczności (6000 osób), zostały rozegrane zawody o mistrzostwo okręgu lwowskiego. Rezultat ten jest nieładą niespodzianką dla świata sportowego. Drużyny wystąpiły w swych najsilniejszych składach. — Gra prowadzona była w szybkim tempie. Przewaga Hasmoniei części się uwydatniała.

Groźne objawy.

Nędza rodzi zbrodnie. Jest to odwieczna niestety prawda, która zwłaszcza w obecnych stosunkach znajduje swoje potwierdzenie. Klasycznym przykładem tego zjawiska jest Rosja sowiecka, gdzie anarchja gospodarcza i społeczna wytworzyła psychozę zbrodni i przestępczości. Sytuacja nasza pod tym względem jest również nie najlepsza. Zdarzają się ostatnio wypadki, które zdrowo myślącą część społeczeństwa muszą pobudzić do bardziej intensywnej czujności. Kryzys przemysłowy wyrzuca tysiące robotników na bruk, pozabawiając ich możliwości uczciwego życia. Albo wegetacja i głód — albo przez „łatwy zarobek” do względnie dobrobytu. Żądza życia i użycia za wszelką cenę jest u człowieka głodnego zbyt wielka, by mogło ją zniweczyć lub osłabić poczucie moralności.

Czasy ostatnie są bodaj najbardziej w ciągu ostatniego szesnastolecia dla proletariatu krytyczne. Nędza obecna dosięgła kulminacyjnego punktu. I nikt się dziwić nie może, skoro głodny i zdecydowany na wszystko robociznik zboczy z prostej drogi życia na kręte ścieżki kolizji z prawem. Wypadki podobne mnożą się obecnie z

dnia na dzień, co znajduje swój wyraz w orgji szerzącego się bandytyzmu. I aczkolwiek sądy do-razne funkcjonują i niejeden bandyta proceder swój przypłacił życiem — to jednak fala przestępczości rośnie z niestanną siłą i energją, zagrażając na każdym kroku bezpieczeństwu publicznemu.

Ten stan rzeczy ma niezwykle głęboki podkład socjalny. Demoralizuje on bowiem szerokie masy robotnicze, deprawując je duchowo, a jednocześnie zwiększa szeregi lumpenproletariatu, t. j. pariasów, będących ropiącym wrzodem na zdrowym ciele społeczeństwa.

Obowiązkiem władz jest czuwanie nad bezpieczeństwem obywateli i ich majątkiem — obowiązkiem natomiast społeczeństwa jest tępienie wewnętrznego zła, które rodzi zbrodnie.

Instytucje filantropijne mają obecnie szerokie pole pracy. Przez zorganizowanie szerokiej sieci pomocy dla bezrobotnych spełnia zaszczytny obowiązek, a jest nadzieja, że ta droga walki okaże się skuteczniejszą od sądów doraźnych, przestały już być postrachem.

White.

„Tryumf” p. Witosa w Żółkwi.

Endecy witają p. Witosa. — Występ bojówki piastowskiej. — Awantury w rynku. — Kompromitacja p. Wincentego.

Dnia 15 b. m. zjechał do Żółkwi p. Witos, w towarzystwie posłów piastowskich: Bajsarowicza i Malika; ze sztabem swoich naganiaczy, pod komendą osławionych już Dziedzila i Blajkego.

Jak opowiadają wtajemniczeni, przyjechał do Żółkwi po to, aby ratować w opinii chłopskiej posła Bajsarowicza, z tutejszego powiatu.

Do akcji powitalnej b. szefa rządu Chjeno-Piasta przyłączyli się i tutejsi endecy, mimo to, zapowiadany „tryumfalny” wjazd zrobił generalną klępkę.

Przy t. zw. „bramie tryumfalnej” oprócz pp. Dziedzila, Blajkego itp. kreatur zgromadziły się tłumy miejscowej ludności żydowskiej, chcące zaspokoić swą ciekawość zobaczenia premiera bez krawatki. Ponadto wystąpiła jeszcze banderka konna, na którą złożyli się jeźdźcy zwerbowani wśród miejscowej służby miejskiej, pod przewodnictwem endecka, weterynarza Czajkowskiego.

Na rynku ustawiona została kolumna, wypożyczona przez miejscowego księdza proboszcza, skąd przemawiać mieli posłowie piastowi. Teraz zaszedł fakt, jaskrawo ilustrowany metody politycznej walki, prowadzonej przez stronnictwo „Piast”. Organizatorzy wiecu, prze-
czuwając opozycję, zapowiedzieli

z trybuny, że wiec odbędzie się po południu w sali „Sokoła”.

Wówczas wszedł na trybunę delegat okr. związku chłopskiego p. T. Heller, — wita zgromadzone tłumy i zagaja wiec. P. Heller rozpoczął swoje przemówienie od napiętnowania metod piastowców, którzy w chwili, kiedy ludność wiejska i pracująca ludność miejska została doprowadzona do oświeczonego kija rządami p. Witosa, urządzają tryumfalne wjazdy i t. p. parady dla bałamucenia opinii ludności.

W tej chwili rzuciła się na widownię bojówka endecko-piastowa i rzuciła się na grupę związku chłopskiego, otaczającą trybunę, poczem rozpoczęło się szamotanie wśród tłumy. Piastowcy uzbrojeni w potężne kije biją na prawo i lewo, a ludność w ogromnym popłochu ucieka z rynku w przyległe ulice. Za chwilę nikt nie pozostaje na placu boju.

Po południu piastowcy „zorientowawszy się, że niema już opozycji, rozpoczęli wiec swój otoczeni policją. Po przedpołudniowej awanturze zjawili się jednak bardzo nie wielu ciekawych i płatni funkcjonariusze Piasta, którzy bardzo żywo oklaskiwali p. Witosa i uchwalili mu wszelkie rezolucje.

Po wiecu p. Witos i jego otoczenie odjechali do Przemilówek, do posła Bajsarowicza na chrzciny.

Kontakt z Europą.

Żegluga powietrzna między Polską i Anglią. — Traktaty handlowe z Danją i Islandją.

W tych dniach podpisany został przez p. ministra spraw zagranicznych A. Skrzyńskiego i posła W. Brytanji w Warszawie W. G. Max Muellera protokół w sprawie tymczasowego uregulowania żeglugi powietrznej między Polską a Wielką Brytanią. Protokół ten przewiduje ruch statków powietrznych między obu państwami na zasadzie specjalnych wiz, które wydawać będą: poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie i poselstwo angielskie w Warszawie. Wizy te otrzymywać będą obywatele polscy i angielscy oraz statki powietrzne, mające przynależność państwową polską i angielską. Protokół wejdzie w

życie po zatwierdzeniu przez kompetentne władze obu stron.

„Monitor Polski” donosi: „Dnia 13 b. m. w gmachu ministerjum spraw zagranicznych odbyła się wymiana dokumentów ratyfikacyjnych traktatów handlowych polsko-duńskiego i polsko-islandzkiego, podpisanych w Warszawie dnia 22 marca r. b. Wymiany dokonali: ze strony polskiej p. minister spraw zagranicznych, dr. A. Skrzyński, ze strony duńskiej i islandzkiej p. Niels Peter Arnstedt, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny. Umowy powyższe, które obejmują również i rybołówstwo w m. Gdańska, wejdą w życie z dniem 28 b. m.”.

Nauka i wychowanie w Palestynie.

BUDŻET UNIwersYTETU.

Według zdania komisji szacunkowej będą kosztowały budowie laboratorium chemicznego i mikro-biologicznego uniwersytetu hebrajskiego na Har-Hazotim w Jerozolimie 24.000 funtów, już wraz ze wszystkimi urządzeniami, jak warsztaty, urządzenia gazowe i elektryczne, woda i t. d.

Około połowy tej sumy już wypłacono. Pokrycie jest czerpane z funduszy już asygnowanych z ołtar barona Edmunda Rotszylda 6000 i t. p. Stymurał (20.000 t.), otrzymanych jeszcze w roku zeszłym. Zwolennicy uniwersytetu w Kanadzie obiecali zebrać jeszcze 15.000 dolarów.

Komisja lekarzy amerykańskich opodatkowała się na rok 1924 (preliminary przewidyje 2400 funtów). Oprócz tego komisja ta wzięła na siebie stymulowanie laboratoriów.

Wydział botaniczny uniwersytetu jest tymczasowo połączony ze stacją doświadczalną rolniczą w Tel-Awiwie, pod kierownictwem znanego botanika Otto-
na Waarburga.

Kwestja założenia fakultetu nauk judaistycznych będzie rozstrzygnięta na konferencji w Londynie. Podobno już zebrano na ten cel znaczną sumę. Budżet będzie wynosił rocznie 5000 funtów, 100.000 dolarów, zaofiarowanych przez bankiera Feliksa Waarburga z Nowego Jorku, będą użyczone albo jako legat, z którego odsetki będą obracane na wydatki bieżące, albo na sfinansowanie jakiegoś fakultetu, stosownie do woli ołtarodawcy.

Fakultet nauk judaistycznych już ma zapewniony byt na rok następny. Baron Rotszyld zadeklarował na pierwsze 5 lat po 2000 funtów rocznie.

Oprócz sum powyższych znajdują się jeszcze w rękach kuratorów sumy pomniejsze, na ten sam cel przeznaczone.

BIBLIOTEKA NARODOWA.

Według inwentarza, zestawionego przez dra Bergmana w końcu roku 1923 biblioteka przy uniwersytecie jerozolimskim posiada 72.000 książek, z których 12.500 zebrano w ostatnim roku. Podług językowy inwentarz wylicza 23.000 tomów w języku hebrajskim, 2500 w żargonie, reszta w językach europejskich. Na 46.500 tomów w językach obcych, jest 10.000 tomów „Judaici”, 6.000 z literatury większej, 6.000 z dziedziny socjologii, prawa i ekonomii politycznej, 2.800 historii, 2.500 filozofii, 100 sztuki wraz z muzyką, 900 agronomii, 800 geografii, 800 historii religij. Dział nauk przyrodniczych posiada dużo luk, liczy zaledwie 300 tomów. Najuboższy jest dział sportowy, liczący tylko 150 tomów. Nie znajduje się ten dział w żadnym stosunku do nadzwyczaj wielkiego zainteresowania sportem, namiętnym w Palestynie. Kierownictwo biblioteki żąda od wszystkich komitetów, zajmujących się zbieraniem książek dla biblioteki, aby działały te możliwie przedko zasilać, dodając przytem, że biblioteka wcale prawie nie posiada dzieł o ruchu współdzielczym.

Biblioteka posiada bardzo wiele kosztownych zbiorów, wystawionych w zwyczajnych szafach bibliotecznych znajdujących się w kancelarii. Są tam mowy dra Herzla na kongresach i zbiór jego listów, korespondencja jego z Stypinim itd. Między starymi rękopisami rzuca się w oczy oryginalna czapka koczacka, której nawsunnie i podszewka są z pociętych rodaków. Lekarz żydowski odnalazł ją kiedyś w Persji.

Sytuacja finansowa biblioteki pozostawia wiele do życzenia.

Amerykanom sprzykrzyła się trzeźwość.

Paryski „Matin” donosi, że kongres St. Zjedn. w najbliższym czasie ma się zająć projektem zniesienia prohibicji alkoholu. Inicjatorrem projektu jest p. Wiliam P. Eno, człowiek, który położył ogromne zasługi organizacji automobilizmu w Stanach. P. Eno obliczył, że koszty, połączone z utrzymaniem i przestrzeganiem prohibicji, równają się sumie połowy ogólnego budżetu państwowego St. Zjedn. Wobec tego p. Eno proponuje pozostawienie obywatelom Stanów bezwzględnej swobody prywatnej co do konsumpcji alkoholu oraz zezwolenie na wyszynk spirytualioz w lokalach publicznych codziennie między godziną 5 i 9 wieczorem.

Wrażenia z nad modrego Dunaju.

„Rzymie, nie jesteś już dawnym Rzymem”.

Kiedy Słowacki patrzył niegdys na Rzym, taka refleksja przyszła mu do głowy. Kiedy ogląda się Wiedeń podobna uwaga na myśl przychodzi: „Wiedniu, nie jesteś już dawnym Wiedniem”. Istnieje on w całej dawnej wielkości i majestacie, imponuje swym ogromem i budowlami, lecz dusza z niego uciekała bezpowrotnie.

Bawiąc niedawno w stolicy Austrii nie mogłem się obronić od wspomnienia, że właśnie przed laty dziesięć w tym mieście był ruch i gwar przedwojenny, że tu rozpoczęto gotować się do złamania małej Serbji, a w następstwie tego stało się hasło do wojny europejskiej. W najśmielszych marzeniach trudno było przypuszczać w roku 1914, że stolica wielkiego zlepku krajów i narodów, a zarazem najbardziej katolickich i najdumniejszych monarchów stanie się ciężarem nowej Austrii, której obszar i ilość mieszkańców będzie mniejsza od najmniejszego na gruzach dawnej monarchji powstałego państwa.

Po latach dziesięciu nie pozostało nic prawie z dawnego majestatu i arystokratyzmu, na miejsce hopratów, książąt, hrabiów i baronów pojawili się nowi ludzie mieszczańskiego pochodzenia, a na czele narodu stanął cichy i spokojny duchowny. Znikł z gmachów publicznych czarny orzeł dwugłowy, zastąpiony przez jednogłowego, zamiast czarno-żółtej flagi, niebieskiej dawniej dla zabranych narodów, powiewa czerwono-biało-czerwona, w miejsce srebrnych koron i halasy pojawia się nowa moneta, przyczem jeden szyling srebrny, który odrazu po wypuszczeniu go w obieg utonął w kieszeniach obywateli swoich i obcych, odpowiada dziesięciotysięcznemu banknotowi.

Republika austriacka przez kilka lat z trudem utrzymywała swą ogromną stolicę, obecnie już sam sobie z biedą Wiedeń wystarcza, tworząc niejako wolne miasto w małej republice. Osłabło też tętno życia w tem mieście, choć nie straciło ono wielkomiejskiego charakteru; to też dotychczas nie ustępuje ono pod względem dawniej znanych wyrobów artystycznych, elegancji, mody, pierwszorzędnych magazynów, uprzejmości mieszkańców dawnemu Wiedniowi, ale z drugiej strony więcej z niego pewien chłód i pustka.

Życie umysłowe i artystyczne trwa nadal, teatry swego znaczenia nie zatraciły, a t. zw. „Theater an der Wien” ma jeszcze i obsadę znakomitą i dekoracje bardzo staranne. Wystawiona niedawno nowa operetka Kalmana: „Gräfin Mariza”, mająca w sobie wiele sentymentu czardaszowo-madziarskiego, jak wiele sztuk tego auto-

ra, miała bardzo wielkie powodzenie. Występowały w niej pierwszorzędne siły operetkowe, jak Wandler, Waldemar, Fritsch i Fleming, nie też dziwnie, że teatr był pełen śmiechu i publiczności, która dzięki filmowym udogodnieniom odrazu na miejscu mogła usłyszeć się piosenki o Wrażeniach. Niebawem prawdopodobnie i w „Nowościach” naszych będziemy mieli możność zaznajomić się z tą sympatyczną operetką.

Ruch uliczny, przeważnie automobilowy, a dorozka poczyna należeć do rzadkości — jest dość znaczny, znaczniejszy nawet niż w Warszawie; życie wieczorne i nocne jeszcze nie zamarło, skupia się ono w różnych pierwszorzędnych restauracjach, kawiarniach i dancinгах, zapalających się głównie obcymi, gdyż ubogi wiedeński obywatel myśli tylko o poprawie bytu rodziny. Lud bawi się nadal wesoło i niefrasobliwie nie tylko w niedzielę ale i w dzień powszedni w Praterze, mając tu szeregorywek, poczynając od teleskopu, a kończąc na pchlim cyrku.

W życiu codziennym daje się słyszeć utyskiwania na drożyznę, brak pracy, kryzys przemysłowy, jaki obecnie Austria przechodzi, na zewnątrz jednak nie daje się to odczuć — Wiedeń po starciu blyszy pozornie dawną świetnością, ale w gruncie rzeczy robi on wrażenie zbankrutowanego magnata, który, przyzwyczajony się do dawnych form i manier, nie może z nich zrezygnować.

Uważam za swój obowiązek zwrócić za każdym pobyt w Wiedniu — Kahlenberg — miejsce tryumfu Sobieskiego, a zarazem ośrodka polskiego. Niejednokrotnie już pozwoliłem sobie nadmienić w prasie, że kaplica na Kahlenbergu, w której Sobieski leżał krzyżem przed wyprawą, jest obeszarpiana i stoi pustka, składki zaś na jej odnowienie według planu Mehoffera, są dość skromne, by można do pracy przystąpić.

Z pewną przykrością czytałem umieszczoną na drzwiach kapliczki tabliczkę z temi słowy:

„Wędrowcze, stój z czcią i z zachwytem. Miejsce, na którym stoi, jest przez Boga szczególnie błogosławione, z niego rozpoczęła się chwalebna odisceja Wiednia przed turkami w r. 1683.

Szlachetny czytelniku, pomóż do tego, by to miejsce historyczne godnie przystoić”.

Jeden gest magnata polskiego lub drobny wysiłek kilku zamownych fabrykantów wystarczyłby, aby odnowić kaplicę Sobieskiego ku chlubie i chwale Polski — lecz kto na ten czyn zdobyć się potrafi? Składki na odnowienie długo by jeszcze trwać musiały, a zresztą w pewnej mierze zawstydzają zwiędającego Kahlenberg polaka.

Nawet królowi niewolno tego robić, czego się nie nauczył.

„Times” opowiada następującą historię z życia zmarłego króla angielskiego Edwarda VII. Król Edward nie był dobrym marynarzem, ale lubił niekiedy na pokładzie jachtu królewskiego odgrywać rolę komendanta. Otóż zdarzyło się pewnego razu, że jachtowi królewskiemu zastąpił drogę angielski okręt wojenny. Komendant okrętu wojennego nie spostrzegłszy, iż ma do czynienia z jachtem królewskim i widząc, że jacht ten jest źle kierowany, przestał jachtowi depesze Marconiego, w której zalecił komendantowi jachtu włączyć jeszcze kilka lekkich żeglarstwa, zanim obejmie komendę nad okrętem.

Kapitan zdretniał, gdy wkrótce otrzymał odpowiedź: „Proszę o wybaczenie. Trochę wyszedłem z wprawy. — Edward”.

W każdym razie król Edward okazał się tutaj trochę zaręczymiałym, bo nieśmiało nie mógł obchodzić się ze statkiem.

Chińskie obyczaje.

W Chinach, jak wiadomo, wolno mieć tyle żon, ile się chce... lub ile się może utrzymać. Prawo nakazuje tym żonom, zgodne pożytku i reguluje ich obowiązki, oraz prawa domowe w ten sposób: „Pierwsza żona rządzi domem, ostatnia sercem męża”. Co mają czynić te, które są pośrodku, o tem prawo milczy. Zapewne każda z nich po kolei stara się być ostatnią...

Zazdrość pomiędzy żonami jest oficjalnie wzbroniona. W razie, jeżeli żona urządzi mężowi lub też swym koleżankom sceny zazdrości, zaturawując spokój porządku domowego, mąż ma prawo odesłać ją z powrotem do rodziców, zatrzymując sobie dzieci.

Niewierność małżeńska karana jest również bardzo surowo. Według prawa, żona niewierna ma otrzymać 100 uderzeń laską bambusową, o ile jest „pierwszą żoną”, zaś następne po 80. — Stanowczo, los obywateli „Niebieskiego imperjum” nie jest godnym zazdrości.

CO DZIEŃ NIESIE?

CZY ŻYJEMY W EUROPIE?

Garść smutnych refleksji.

„Cudze” chwalcie swego nie znacie. Sami nie wiecie, co posiadacie!”

Przytoczony dwuwiersz jest w ustach wielu ludzi, a szczególnie funkcjonariuszów państwowych, owym kamieniem filozoficznym, który bagatelizuje najcięższe niedomagania i ma rozbić głowy wszystkim malkontentom. Ludzie, którzy znają Europę conajwyżej z kinematografu, a organizację społeczeństwa zachodnich oceniją na zasadzie ilości morderstw i katastrof lotniczych i kolejowych, z uśmiechem sceptycznym i politowania słuchają opowiadań o tem, jak się żyje i pracuje w wielkich miastach zachodu. Traktują oni zjawiska społeczne rzekomo bardzo szeroko i w ogólnych zarysach i pozornie mają rację, gdy mówią, że warunki życia u nas nie odbiegają zbytnio od innych krajów. W rzeczywistości bowiem, twierdzą oni, u nas kasjer kolejowy sprzedaje bilety, a zagranicą przecież też nie innego nie robi. U nas policjant stoi przy zbiegu ulic, a zagranicą też nie stoi na głowie, na dachu, ratuszu.

Otóż sęk w tem, że życie składa się nie z ogólników, ale z całego szeregu drobnych napozór szczegółów. One wyłącznie decydują o charakterze i wygodach życia i współżycia obywateli. A właśnie te szczegóły na każdym kroku wskazują, jak nam jeszcze daleko do tego, by mieć prawo uważać się za część składową zachodniej Europy. Oto kilka przykładów.

Wobec przypadającego w ubiegły piątek święta, po którym nie-

mal bezpośrednio następowała niedziela, wzmożła się nadzwyczajnie frekwencja na kolei. Na całym świecie władze kolejowe przewidują takie anomalie i zastępowują do nich ruch. Odchodzą nadprogramowe pociągi, a ilość wagonów zostaje w miarę potrzeby powiększona.

Naczelnik stacji Manchesteru stanąłby w takim wypadku na głowie, wyłazłszy wraz z całym personelem ze skóry, nie jadłby, nie pił i nie spoczął na chwilę, póki wszyscy pasażerowie, mający bilety, nie odjechaliby w normalnych pociągach na miejsce przeznaczenia. A u nas? Pan naczelnik, czy jego zastępca, będzie sobie zwracał głowę pasażerami? „Chce być do jechać, niech się tłoczy, niech paru w ścisłości zemdleje” — oto bieg jego leniwych myśli. Wyjdzie na peron, uśmiechnie głupią gębą od ucha do ucha, widząc jak ludzie staczają rozpaczywalne walki o miejsce na stopniach wagonów, machnie czerwonym łachmanem i jazda. Na wszelkie zapytania i prośby, kierowane do niego, wzrusza jeno ramionami i, uważając się za pana sytuacji, nawet nie raczy odpowiedzieć. Rozumiem dobrze, że nasz tabor kolejowy nie jest jeszcze skompletowany i że na luksus wygodnej podróży w wypadkach wzmożonego ruchu nie możemy sobie pozwolić. Jednak nikt mi nie mówi, że nie można choć nie co ulżyć doli biednego pasażera, uważanego przez tych „jowialnych” dygnitarzy za stworzenie

pośledniejszego gatunku. Można by się było pogodzić z losem, gdyby się widziało, że winą jest niezręczność i brak fachowego wykształcenia. Ale jeśli się widzi, że źródło zła tkwi wyłącznie w bezczelnej obojętności i lekceważeniu swych obowiązków i praw innych obywateli — to trudno naprawdę zachować spokój i równowagę ducha.

A teraz inny fakt, nie mniej charakterystyczny. Tramwaj jest już niedaleko celu swej podróży. Pozostało w nim jednak jeszcze 6, czy 7 pasażerów. Konduktor na peronie w książce raportowej zapisuje numery biletów i czas przybycia na miejsce, poczem książkę tę, oprawioną w grubą tekturę, obciągniętą płótnem, rzuca nad głowami pasażerów przez cały wagon na ławkę, tuż przy wyjściu do maszynisty. Czyny to oczywiście dlatego, że mu się nie chce przebiec przez wagon i polować książkę na omawianym miejscu. Rzuca ją z fantazją zamasywście, z uśmiechem. Jest w tym geście wiele wdzięku, ale bardzo mało Europy.

Niemal każdemu krokowi obywatela towarzyszą takie „drobnostki”. Jużemy się tak do nich przyzwyczaili, że uważamy je za zupełnie naturalne. Ale te właśnie szczegóły, którym na imię milion, są smutnym, niezbitym dowodem, że acz duszą należymy do Europy, to jednak warunkami współżycia obywatelskiego tkwimy jeszcze na dalekim Wschodzie czy w Bałkanach.

M. D.

Burzliwy temperament i jego skutki.

Tegoroczne wywезasy lenie p. G.

W czasie, gdy tysiączne rzesze bezrobotnych cierpi głód, gdy rząd boryka się z trudnościami na wszystkich polach, coraz częściej dochodzą nas wiadomości o rozpasaniu wśród nielicznej dziś garstki posiadaczy mamony.

Jako jeden z licznych przykładów może służyć fakt, który wywołał niezwykłą sensację wśród sfer chasydskich naszego miasta.

Najstarsza córka jednego ze znanych przemysłowców łódzkich, p. Sendera G., którego syn był niedawno zaplątany w jakąś aferę kryminalną, spryskiwała sobie męża, ognisko domowe, a w szczególności Łódź.

Małżeństwo „rozzerwało” swą żonę wysłał ją do Zakopanego, by na łonie przyrody wzbudzić w niej uczucia rodzinne.

Rzeczywiście przystojna p. G. „rozzerwała” się w Zakopanem, a właściwie rozrywano ją, lecz w tym starciu ducha nie chciało się jej wracać do wielkiej rodzinności i wyjechała do Warszawy.

W stolicy p. G. wyszukała swe koleżanki z pensji łódzkiej i wkrótce była częstym gościem w domu Prywerów, gdzie gościnie podejmowano żonę przemysłowca łódzkiego.

U Prywerów poznana ona niejakiego B., młodzieńca darzącego specjalnymi względami uroczyste słomiane wdówki.

Tymczasem p. G. nie otrzymując odpowiedzi na listy, wysłane do Zakopanego, zaniepokoił się nie na żarty, wyjechał do Zakopanego by naocznie przekonać się, jak jego żona spędza czas na wilegiaturze.

Jakież było przerażenie p. G., gdy w Zakopanem opowiedziano mu, że żona jego wyjechała do Warszawy. Nie namyslał się, p. G. wyjechał do stolicy na poszukiwanie żony.

Po dłuższych poszukiwaniach odnalazł p. G. swą żonę i zabrał ją do Łodzi, szczególnie że dużo już wiedział o jej przyjacielu w Warszawie.

Jednak, ponieważ p. G. było coraz gorzej i w końcu pani G. postanowiła uciec z przyjacielem zagranicę.

Podczas nieobecności męża wyjechała ona z kasy większą sumę w dolarach i wyjechała do Warszawy.

Z Warszawy wyjechała „młodzi” do Gdańska, a stamtąd do Zoppot, gdzie usiedli na krótko przy zielonym stoliku.

Z początku szczęście im sprzyjało, lecz ruletka jest b. kapryśna i wyciągnęła parę uchodźców 1500 dolarów.

Cóż robić? Trzeba było przerwać idyllę i pani G. wróciła do Łodzi, a jej adorator do Warszawy.

„Surowo zakazuje się całować konia!”

Jeden z najpiękniejszych koni wścigowych lorda Derby, który w ostatnich wścigach przyniósł swe mu właścicielowi kilka wielkich nagród, przyczynił się do powstania w city londyńskim licznych, żartobliwych uwag i anekdot.

Kon ten jest dumą swego pana, który umieścił go w specjalnej dla niego wybudowanej wspaniałej stajni, zdala od innych koni mniej szlachetnych. Każdy też z gości lorda Derby, odwiedzając go, nie zaniedbuje także złożyć wizyty i koniowi. Z powodu tych wizyt, szlachetne to zwierzę musiał znoś, zwłaszcza od przedstawicieli płci pięknej liczne pieszczoty. Entuzjazm odczuwany przez panie dla tego czworonoga, posuwał się tak daleko, że wiele z nich darzyło go nawet swymi całusami. Widok pięknej lady, całującej się z koniem, nie należał tam do rzadkości. Nie podobało się to szlachetnemu koniowi, a jeszcze mniej podobało się jego trenerowi. — To też, kiedy przed kilkoma dniami całe towarzystwo, składające się z dam i wysokiego świata towarzyskiego, udało się na wizytę do słynnej stajni, zastało tam ku swemu wielkiemu zdumieniu, umieszczoną przy wejściu tablicę z napisem: „Surowo zabrania się całować konia!”

Dziś: Juliusza

Jutro: Berni i Op.

Wschód s. o g. 4.27

Zachód s. o g. 6.57

Wschód ks. 9.07 w.

Zachód ks. 9.54 r.

Dług. dnia 14 g. 29 m.

Ubyło dnia 2 g. 16 m.

Biblioteka Publiczna, ul.

Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki,

park im. Sienkiewicza wystawa

malarstwa, rzeźby, grafiki i zdo-

nitwa polskiego, otwarta od

0 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół

Francji”, ul. Piotrkow-

ka 103, otwarta codziennie z wy-

jątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr letni „Scala” w ogródku

Variete. Program nr. 6.

„Casino”:

„Tragedja księżny Gagarin”.

„Luna”:

I. „Władca kobiet”.

II. „Czyje dziecko?”

„Grand - Kino”:

„Hanusia”.

Kino współdz. pracown.

niastwowych:

„Karuzela życia”.

Nowości:

„Narzeczona z Australji”.

ŻYCIE i SĄD.

Dobrze jest czasem apelować.

Dawid Bialek, właściciel składu celaza przy ulicy Piotrkowskiej, sprzedał w marcu b. r. niejakiemu Bieleckiemu większy transport irlutu stalowego. Bielecki odebrał z drut, przyszedł do przekona-

nia, że Bialek stanowczo za wiele mu policzył i na ten temat rozpoczął dyskusję, przyczem co pewien czas w różnych odmianach powtarzał groźną dla każdego kupca narowę urzędu do walki z lichwą.

Aby swoje pogroźki wprowadzić w czyn, Bielecki zażądał od Białego rachunku na zakupiony drut.

Początkowo Bialek rachunku wytawiać nie chciał, następnie jednak uczynił to, lecz nie nalepił na rachunek potrzebnej ilości marek tempelowych i nie zaopatrzył go w firmę.

Z tym rachunkiem Bielecki udał się do dr. Grabowskiego, który też zainteresował się sprawą i przekazał ją sądowi pokoju.

Sąd pokoju VII okręgu, rozpatrując sprawę skazał Białkę na grzywnę w wysokości 2 tysięcy złotych. Bialek grzywny nie zapłacił, lecz wniósł apelację do sądu okręgowego.

W dniu wczorajszym pod przewodnictwem sędziego Arnolda sąd okręgowy jako odwoławczy rozpatrywał ponownie sprawę. Oskarżał podprokurator Skabiszewski, a broił oskarżonego mecenas Kempner.

Prokurator wypowiedział się za utrzymaniem w mocy wyroku sądu pokoju, obrońca wniósł o uniewinnienie swego klienta, podkreślając w swoich wywodach momenty rzeczowe i dla sprawy istotne.

Po skończonym przewodzie, sąd przychylił się do wywodów obrońcy i wyrok sądu pokoju skasował.

NAJDROŻSZY PAPIEROS.

Muzulmanie w Usküb (SHS.) podczas bankietu, wydanego na cześć swego posła do Skupczyny, urządzili sprzedaż licytacyjną papierosa z sorty „Wardar”, który osiągnął kwotę 40 tysięcy dinarów. Cena sprzedażna wpłynęła do kasy pisma, wydawanego przez owe go posła. Jest to chyba najdroższy papieros, jaki kiedykolwiek sprzedano na świecie.

Dlaczego magistrat nie płaci urzędnikom?

Dzisiejsze poranne dzienniki doniosły, że

magistrat dotychczas nie wypłacił urzędnikom swoim pensji za sierpień, wobec czego w gronie urzędników miejskich panuje niezadowolenie, a nawet odbywają się głosy, nawołujące do strajku protestacyjnego.

W związku z tem notujemy krążące po mieście pogłoski, pozostające w związku ze sprawą trudności płatniczych w magistracie. Mówi się mianowicie, że

jeden z członków magistratu zdecydował w jednym z miejscowych banków większą sumę z funduszy miejskich, przyczem depozyt ten jest terminowym, tak że magistrat nie może domagać się jego zwrotu przed upływem tego terminu. Obecnie, gdy w kasie magistrackiej są pustki i niema środków nawet na uskutecznienie wypłaty urzędnikom,

zwracano się podobno do tej instytucji bankowej z żądaniem częściowego zwrotu depozytu, lecz bank przed upływem terminu nie

chce srysząć o takim załatwieniu sprawy.

Ponieważ pogłoski te podawane są w dość konkretnej formie i psują krew tym wszystkim, którzy nie mogą doczekać się wypłaty,

byłoby pożądanem, by magistrat bliżej wyjaśnił sprawę

i jeśli rzeczywiście magistracka gotówka obraca jakiś bank, by podano motywy,

które skłoniły magistrat do angażowania chwilowo wolnych kapitałów w instytucji bankowej.

Dr. Garapich wojewoda łódzkim.

Jak donieśliśmy dzisiaj rano w „Głosie Polskim” opublikowany został ostatecznie dekret w sprawie zmiany na stanowisku wojewody łódzkiego. W myśl tego dekretu, dotychczasowy wojewoda łódzki p. Rembowski obejmuje stanowisko wojewody w Białymstoku, zaś byłby zastępca wojewody w Łodzi

i przez dłuższy czas pełniący obowiązki wojewody łódzkiego dr. Garapich, pozostający w międzyczasie na stanowisku w województwie stanisławowskim, obejmuje województwo łódzkie.

Z polecenia min. spraw wewnętrznych wojewoda Łyszkowski przerwał urlop, powrócił do Ło-

dzi i objął zastępczo stanowisko wojewody aż do przybycia dra Garapicha, które nastąpi w dniach najbliższych.

Wojewoda Rembowski wyjechał do Białegostoku, skąd wróci po kilku dniach dla formalnego przekazania urzędowania nowomianowanemu swemu następcy.

Dyrekcje niżej wyszczególnionych Gimnazjów

podają do wiadomości rodziców, że egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się dnia 3 września

Podania kancelarie przyjmują do 31 sierpnia.

8-mio klasowe

Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie

Józefa A. A. A.

Zielona 8. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.

8-mio klasowe

Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie

Marji Hochszteinowej

Wółczańska 23. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.

8-mio klasowe

Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie

E. Jaszuńskiej-Zeligmanowej

Południowa 18. Godziny przyjęć: od 10—12 r. 5—7 po poł.

8-mio klasowe

Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie

„Wiedza”

Wschodnia 62. Godziny przyjęć: od 10—1 r. 4—6 po południu.

Gimnazjum Realne Męskie pod kier. A. Szwajcera.

Pomorska 48. Godziny przyjęć: od 10—2 po południu

Landru skazany na śmierć niewinnie?

Dwie jego „narzeczone” żyją...

Sensacją Paryża, ba, nawet całej Francji, stanowi wyłonienie się jednej z tych kobiet, której tajemnicze zaginięcie przyczyniło się w swoim czasie do skazania słynnego „sinobrodęgo” na śmierć. — Sensacja ta jest usprawiedliwiona jeśli się zważy, że sinobrodemu w Gambais nigdy nie udało się bezpośrednio udowodnić zamordowania kobiety i że on z podziwu godną konsekwencją i wytrwałością, aż do ostatniego tchnienia, twierdził, że jest niewinny. Czyżbyśmy się znajdowali wobec najsensacyjniejszego błędu sądowego wszystkich czasów?

Emanuel Bourcier, zatrudniony w redakcji „Oeuvre” napisał do spółki z innym reporterem paryskim książkę, która szczegółniej z dziennikarskiego punktu widzenia, zajmuje się osobą „pustelnika” z Gambais, jak Landru również nazywano.

Książka ta ściągnęła na siebie „oskarżenie” jednego z klubów i Bourcier skorzystał ze sposobności, aby opowiedzieć różne interesujące szczegóły ze swej działalności reporterskiej podczas procesu.

Zaraz następnego dnia zgłosiła się doń pewna dama, która z nieulegającą wątpliwością dowodami w rękach oświadczyła, że jest jedną z zaginionych żon sinobrodęgo. Urodziła się ona w Paryżu, a wyszła za mąż za brazylijczyka, nazwiskiem de Barros. W roku 1915 zawarła znajomość z Landru, który wyludził od niej 7.000 franków (dla ważnych powodów nie wniosła przeciw niemu skargi). Landru wciągnął ją do swego notatnika pod nazwiskiem „brazylijanka”.

Dama ta nie śledziła bacznie przebiegu procesu, gdyż znajdowała się wówczas po drugiej stronie oceanu, a zresztą ten skazany już na śmierć i stracony morderca i oszust, nie przedstawiał się jej pod nazwiskiem Landru, lecz wystąpił jako Leon Guillet. Nie ulega jednak dalej żadnej wątpliwości, że ów Guillet był to właśnie ów osławiony Landru.

Rzecz oczywista, że natychmiast po rozgłoszeniu się tej sensacyjnej wiadomości, nastąpiło w Paryżu wielkie poruszenie. Wydobyto dobrze już zakurzone od 25 lutego 1922 roku akta sądowe i pod nazwiskiem, czy raczej prze-

zwiskiem „brazylijanka”, znaleziono następującą notatkę: „Tureau Therese, pani Labor-de-Line zginęła ze swego mieszkania Rue do Patay 95, w lipcu 1915”. Dalej w aktach następuje opis, który nie wyłącza miejsca urodzenia, zgadza się zupełnie z osobą p. de Barros. Zagadka wikała się coraz bardziej, Pani de Barros czyni zeznania, które usuwają wszelką wątpliwość co do tożsamości z ową zanotowaną przez Landru brazylijanką.

Dyrekcja oddziału śledczego, istniejąca przy prefekturze policji paryskiej twierdzi z całą stanowczością, że osoba zanotowana w notatniku Landru, jako „brazylijanka”, nazywa się Labor-de-Line i urodziła się nie w Paryżu, lecz w Brazylii. Narazie pewnem jest to tylko, że p. de Barros należy do tych 293 kobiet, które padły ofiarą sinobrodęgo. Czyżby miała ona należeć, jak to chce właśnie udowodnić do owych 12 „ściślejszych” ofiar Landru, co do których można udowodnić, że w pewnym okresie czasu opuściły razem z nim Paryż, tak, że ślad po nich zupełnie zaginął? — A wszak za to właściciel willi w Gambais skazany został na śmierć przez sąd przysięgłych. — Czyżby przez pojawienie się wśród żywych jednej z ofiar sinobrodęgo, wyrok ten miał być zachwiany?

Tą kwestią zajmuje się już o-

brońca Landru p. Moro-Giafferi, obecny podsekretarz stanu. — Wstrząsnęła nim prosto wiadomość o pojawieniu się zaginionej „narzeczonej” Landru.

— Może pan napisać — oświadczył on jednemu z reporterów — że jestem wstrząśnięty do szpiku kości. Jeżeli się przekonam, iż rzeczywiście chodzi tu o jedną z 12 kobiet, z powodu których mój klient został skazany na śmierć, to daję słowo honoru, że natychmiast wniosę dymisję ze stanowiska wiceministra i na nowo obejmę obronę straconego Landru.

Być może, iż cała ta sprawa zostanie zatuszowana. Przypuściwszy bowiem nawet, że Landru jest niewinny, jak to twierdzą wciąż tysiące ludzi, to jednak nie łatwo się znajdzie jakiś Zola, któryby stanął w jego obronie, a francuski świat sądowy nie lubi wykonywać sensacyjnych afer, których wynikiem byłby straszny blamaż.

W związku z tem należy jeszcze zaznaczyć, że w pewnych kołach artystycznych Paryża dobrze jest zdaje się znana, mimo jej „zaginięcia”, inna jeszcze ofiara sinobrodęgo, którą akta policyjne umieściły pod nazwiskiem „Marchadier”, jako ostatnią z 12 zamordowanych przez Landru kobiet.

Plan olbrzymiego pomnika Kolumba.

Na obiedzie danym przez Williama Pulliama, głównego poborcę cła w Santo Domingo, omawiano sprawę wybudowania olbrzymiego pomnika dla odkrywcy Ameryki, Krzysztofa Kolumba, któryby stanął w San Domingo. Plan tego pomnika został opracowany jeszcze przed dziesięciu laty przez Pulliama.

Pan Pulliam wraca do swego rodzinnego kraju w tych dniach. Mówi on, że plan tego pomnika jest tylko tymczasowy i jeżeli inni architekci nie nadesłają lepszego, to ten będzie przyjęty.

Na bankiecie tym byli przedstawiciele wszystkich południowych republik amerykańskich. — Znajdował się tam również archi-

tekt Benjamin Levitan, który opracował szczegółowy plan tego pomnika. Pomnik ten miałby formę wielkiego obeliska, a na szczycie byłoby umieszczone wieczne światło. Wysokość pomnika wynosiłaby 1.080 stóp, czyli o 130 stóp więcej niż najwyższa w świecie wieża Eiffla.

Koszt tego pomnika wynosiłby przeszło 2 miliony dolarów. Pomnik ten ma wielu zwolenników i zdaje się, że plan ten będzie przyjęty.

Pod pomnikiem tym, w specjalnej krypcie spoczęłyby szczątki wielkiego odkrywcy, które obecnie znajdują się w podziemiach katedry w San Domingo.

Radjotelegraf i telefon.

Jak każda nowa gałąź techniki tak i radjotelegrafia w początkach swoich została przesadnie oceniona. W artykule tym chciałbym zatem przedstawić najbardziej zasadnicze kwestje, których rozwiązanie byłoby właściwym zadaniem radjotelegrafji.

Dla państw środkowego kontynentu, które nie posiadają własnych kabli podwodnych, jest radjotelegraf niezbędnym środkiem do porozumienia się z drugim kontynentem. W pierwszym rzędzie już przez to, że koszt wybudowania stacji radjotel. w stosunku do wyłożenia kabli podwodnych są małe, a w dalszym ciągu, gdzie idzie o pokonanie olbrzymich przestrzeni. Dla statków morskich i dla statków powietrznych jest radjotelegraf niezbędnym i niezawodnym środkiem porozumienia się z lądem. Do dziś dnia przynajmniej radjotelegraf nie został zaćmiony żadnym innym (środkiem) wynalazkiem technicznym, jako środkiem komunikacji dla statków wszelkiego rodzaju.

W dalszym ciągu gdzie gdzie o tak zwaną „prędką telegrafję” — jest radjotelegraf w szybkości bezsprzecznie przewyższający kable podwodne, gdyż stosunek jest ten, że przy telegrafii kablowej ilość słów na minutę dochodzi do 30, podczas gdy radjotelegraf przenosi 100—150 słów na minutę.

Drugim ściśle z radjotelegrafem związany środkiem porozumienia się w tych samych warunkach, jest radjotelefonja to znaczy przenoszenie mowy telefonem bez drutu. Ujemną jej stroną jest jednak ta, że wiadomości udzielane za jej pośrednictwem nie mogą pozostać wyłączną tajemnicą wysyłającego i jednego tylko odbiorcy, ale każdykolwiek wła-

ściciel aparatu odbiorczego może przejąć wiadomości, które je go osobiście nawet nie interesują w odróżnieniu do radjotelegrafji, który przez szyfrowanie, umożliwia utrzymanie telegramu w tajemnicy.

Mały stosunkowo zakres fal, kim dysponuje do dziś radjotelegraf (około 30.000 m.) zależność jego od zmian atmosferycznych (w lecie bowiem trudniej telegrafować niż w zimie, bo słone światło absorbuje fale elektryczne) stanowią względna wartość radjotelegrafji. W swojej stacji Saint Assis z sil 1500 K. W. posiada Francja jedną z największych stacji świata. Stacja ta wysyła swoje telegramy na fal 20 tys. m. Dalej posiada Francja 2 mniejsze, jedna na wież Eiffla i w Lafayette koło Bordeaux. W Polsce stacja nadawcza znajduje się w Babicach koło Warszawy i odbiorcza w Grodziskach, główne zaś biuro w Warszawie. Stacje te wybudowane zostały przez amerykańską „Radio-Corporation” i posiadają maszyny wysokiej frekwencji systemu Aleksandersona, które służą celom porozumienia się Polski z Ameryką północną.

Niemcy mają swoją największą stację w Nauen koło Berlina, z sil 2.500 K. W. Prąd ich anten wynosi 400 amperów, cyfra wprowadzająca swoją wysokość. Inne stacje, jak w Koenigsbergu, sterhausen i w Eilvese mają mniejsze znaczenie.

Anglia ma swoją najstarszą stację w Poldhuz z roku 1900 i dwie inne w Klifden i Tralee (Irlandja).

Ze mimo wszystkie ujemne strony ma radjotelegraf ogromne znaczenie kulturalne dowodzi fakt, że prawie każde z państw Europy i Ameryki posiada jedną albo więcej stacji radjotelegraficznych.

Poszukuję

3 pokojów

z wszelkimi wygodami w śródmieściu, parter, lub 1-sze piętro, od zaraz. Oferty do administracji „Głosu” sub „M. S.”

HENRI BARBUSSE.

SPOWIEDŹ.

Chory czuł zbliżający się atak paralizu.

Wiedział, że atak ten będzie już ostatnim. Wiedział, gdyż pochwycił kiedyś kilka nieostrożnych słów lekarza i odczuwał jakby wyciekająca uwagę otoczenia.

Umierał. I nikt się tego nie domyślał, nikt nie przeczuł, że nadszedł nareszcie ów straszny, ów ostatni moment. Zostawiono go samego w całym domu. Siedział w wygodnym fotelu tuż przy oknie i patrzył po raz ostatni na kwiaty i cienie drzewa ogrodu.

Siedział już od wielu godzin i patrzył nieruchomo i sztywny jak posąg.

Umierał. Z ust jego wydarł się głuchy jęk, a oczy rozszerzone grozą patrzyły w daleki obraz...

Nie był to obraz tak wcześnie porzuconego życia, nie był to także obraz jego żony, która otaczała go miłością i poświęceniem bez granic.

Nie... To był obraz innej. Tej innej, której od tak dawna już nie widział...

I teraz, gdy przypominał sobie tę kochankę jednodniową, serce ścisnęło mu się z bólu.

Co ona poczyni, gdy jego nie stanie?

Kto przyjdzie jej, opuszczonej i samotnej z pomocą?

Oto umierał. Cóż uczyni ona, która nie zna nawet jego nazwiska, ani adresu? Ona, która nie umie pracować, słaba i samotna?...

Trzeba coś uczynić! Nie można dłużej ukrywać tej tajemnicy.

Trzeba powiedzieć! Zaraz! Natychmiast!

Trzeba wołać pomocy. Pomocy dla niej.

Zebrał wszystkie siły i zawołał.

Drzwi uchyliły się i do pokoju weszła mała dziewczynka.

Była to drobna dziewczynka o jasnych włoskach. Stała przed ojcem i zawołała:

— To ja!

A potem dodała szybko:

— Wszyscy poszli na spacer. Wszyscy. Tylko ja się zostałam w domu za karę. Ja się sama musiałam zostać.

Ucichła. Człowiek bladł coraz bardziej.

— Słuchaj Ewuniu — rzekł.

Ona się zbliżyła i słuchała jego z trudem wymawianych słów.

— Opowiem ci historję. Słuchaj! Była kiedyś....

Zamilkł. A ona słuchała, otwartym z zdziwienia usteczka.

— Będę ci dyktował....

Dziecko pobiegło do sąsiedniego pokoju i wróciło z tabliczką.

— Dyktuj — zawołała. — Tylko najpierw powiedz tytuł!

— Spowiedź — rzekł on.

— Spowiedź — powtórzyła dzie-

czynka i schyliwszy główkę, uważnie pisała.

On zaczął na nowo:

— Muszę to powiedzieć... Proszę o przebaczenie: Proszę, by mi wybaczyła ona, moja słodka opiekunka...

Dziecko pisało z przejęciem, ale po chwili podniosło główkę i zawołało:

— Nie wiem doprawdy jak się to pisze!

On przykniął ze znużenia oczy i dyktował powoli:

— Pragnąłbym, aby moja tajemnica nie została ujawniona i aby słowa moje doszły do niej....

— Dalej? — pytało dziecko.

— Pozostawiam nieszczęśliwą kobietę, godną współczucia i pomocy. Odławną już przestała być młodą i ładną.... Było to przed moim małżeństwem....

Począł liczyć i porównywać daty.... Nie to było kłamstwem, które nie powinno było w tej chwili mieć ostatnich chwil.

— Nie pisz tego Ewo — rzekł. — Napisz tak: Nie wolno jej winić, gdyż byłoby to niesprawiedliwością.

Rysik skrzypiał szybko i pilnie. Dziecko podniosło główkę i spytało:

— Powiedz, czy to wszystko naprawdę się wydarzyło?

— Nie.

— Tem lepiej — odrzekła ona i znów przygotowała się do pisania.

— Tylko ja jeden byłem jej opiekunem. Nie posiada ona prócz mnie nikogo. Należy się nią zao-

piekować.

Zamilkł. Trwał w bezwładzie i odpoczywał, gdyż cierpienia jego stały się wprost nadludzkie.

Dziewczynka podniosła główkę:

— A dalej co? — zapytała ciekawie.

On zaczął na nowo: — Przepraszam cię Ewuniu — płaczę mi się wszystko!

— Dlaczego ci się płaczę?

— Pisz! — rzekł on z wysiłkiem. — Należałoby przedewszystkiem, by ona nie odczuła zależności, gdyż....

— Co to jest zależność? — spytała Ewa.

— Dowiesz się o tem później. Pisz moje dziecko: — Od samego początku kobieta ta nie zawiniła nigdy. Zerwaliśmy już od bardzo dawna. Nie miałem jednak odwagi ani zamiaru opuszczenia jej, ani też wyznania wszystkiego....

— Co zadziwna historia — mruzczała dziewczynka — takie się dzieją różne rzeczy.

— A teraz napisz imię i adres.

— Dyktuj — rzekła mała.

— Napisz pierwsze z brzegu imię — usta jego drżały przytem.

— Napisz Anna. Napisz: pani Anna. I ulicę jakąś. Napisz: ulica Blanche.

— Dobrze — mówiła Ewa — a numer?

— Numer 25 — rzekł on cichutko.

Znów zamknął oczy, a rysy jego dziwnie zmartwiały. Usta się otwierały i usiłowały wydać krzyk.

Dziecko patrzyło ze zdziwieniem na to wszystko. Odwróciła ze strachem głowę.

A on był nieruchomo i sztywny i patrzył na nią z boleścią.

Z obawą i drżąc na całym ciele dziewczynka, pytała:

— Czy ci co dolega?

On poruszył głową. Odrzekł cichutko i z niezmiernym wysiłkiem:

— Nie, nic mi nie dolega. Napisz jeszcze: Wybaczenie, wybaczenie, wybaczenie!!

— Trzy razy? Czy tak się pisze?

— Ja tak piszę — rzekł on. — A teraz wszystko skończone.

Ona wstała, położyła tabliczkę na stole i rzekła z pewną dumą:

— Nie zrobiłam nawet trzech błędów. Uważałam jak nigdy. Mam ci pokazać to co napisałam?

— Nie....

Czuł, że wszystko się dokonało, niegdyś kołysze. Czuł, że świat umiera dla niego.

— Pokażesz to mamie — rzekł dobitnie.

— Tak.

— Napewno?

— Tak. Tak! Idź teraz Ewo, idź się bawić....

Nie otwierał już oczu, nie miał odwagi. Nie chciał, by dziecko widziało jak cienie śmierci otulają go swym skrzydłem.

— Idź. Nie patrz na mnie. Spiesz się. I nie zapomnij pokazać mamie tego, co napisałaś....

Ona zabierała się do wyjścia. Wahala się jednak jeszcze, a on znów prosił:

— Nie zapomnij i powiedz!....

Raz jeszcze otworzył z wysiłkiem oczy i szepnął:

— Tak... nie zapomnij choć ty o niej, gdy mnie tu już nie będzie....

(Tłumaczyła Et.).